

Epidemia depresji to sygnał dla ludzkości, że czas się obudzić

27 kwietnia 2015

Depresję określa się mianem epidemii XXI wieku. Armia wysoce wyspecjalizowanych teoretyków proponuje rozliczne sposoby radzenia sobie z nią. Podejmuje też rozległe działania, promujące remedium na tę współczesną, tak zwaną „cywilizacyjną”, chorobę, w postaci tabletek. Nie będzie to artykuł o psychologii ani też oklepany poradnik, jakie zwykle, dla kaprysu, wychodzą spod pióra odciętych od świata, niedouczonech, acz wymądrzających się osobników.

Zagłębijmy się w arkana autentycznej praktyki medycznej, przebijając się przez niedorzeczności z odrealnionego świata medycyny akademickiej, by zbadać zasięg występowania depresji oraz jej rolę z egzystencjalnego, niematerialistycznego punktu widzenia. W ten sposób być może uda się nam odkryć „sens życia”.

Przyczyny niektórych stanów depresyjnych, jak na przykład patologiczne relacje rodzinne czy utrata pracy, są oczywiste. Ten rodzaj depresji mobilizuje nas do spojrzenia na nierozwiązane kwestie w naszym życiu, które zazwyczaj można względnie łatwo wyprostować. Wystarczy nabrać do nich dystansu oraz znaleźć racjonalne sposoby uporania się ze stresorami. Tego typu przygnębienie nie trwa z reguły przez całe życie. Powinno minąć, gdy zostanie rozwiązany problem, który je wywołał. A zatem przedmiotem tego artykułu nie będą stany depresyjne wspomnianej natury.

Interesują mnie zaburzenia depresyjne, które utrzymują się latami i niejednokrotnie wymagają spędzenia wielu godzin na kozetce w gabinecie terapeuty, a także przyjmowania leków,

niezadko przez całe życie. Stany przygnębienia, o których piszę, prowadzą do prób samobójczych, często wielokrotnych. Wysysają z cierpiącego duszę, gdyż żyje on w przekonaniu, że świat jest miejscem całkowicie nihilistycznym. Nie ma w nim celu, nadziei, przyszłości i nikt go nie pojmuje. Istnieje tylko zimna, bezduszna rzeczywistość z kulturą w najlepszym przypadku płytką, w najgorszym – psychopatyczną. Wnętrze cierpiącego na depresję wypełnia pustka, która nieustająco się powiększa.

Jak to się dzieje, że ludzie, na pierwszy rzut oka zrównoważeni i prowadzący normalne życie, noszą w swym wnętrzu tego potwora – poczucie roztrzaskanej duszy, której nie da uzdrowić się ani lekami, ani najnowszymi technikami terapeutycznymi? Uważam, że osoby o odpowiednio rozwiniętej świadomości zostały niejako zmuszone zdać sobie sprawę z tego, że ze światem „zewnętrznym” jest zasadniczo coś nie w porządku; że w gruncie rzeczy jest on swoistą areną dla jednostek o naturze nihilistycznej, których jedynym celem jest zaspakajanie własnych żądz destrukcji i mroku.

W tak zarządzanym świecie nie ma, tak naprawdę, już żadnej nadziei, gdyż logicznym następstwem działań „elity”, opętanej pragnieniem ciemności, jest całkowita entropia. Wszelkie próby uzasadniania istnienia życia i nadawania mu znaczenia stają się daremne. Trzeba być mocno wynaturzonym, by utrzymywać, że celem wszechświata, z jego kreatywną różnorodnością, jest stan nicości; że wszystko wyłoniło się z pustki. Mózgi normalnych ludzi nie są zaprogramowane w ten sposób. Zdrowy człowiek, skonfrontowany ze światem tworzonym przez samozwańcych „kreatorów rzeczywistości”, reaguje silnym przerażeniem. Niestety ludzi, którzy są w stanie spojrzeć bestii prosto w oczy i poczynić jakieś kroki w celu zmiany obecnego stanu rzeczy, jest względnie niewiele. Większość ludzi próbuje zamieść tę bolesną prawdę pod dywan i żyć dalej, jakby nigdy nic.

Ludzie są z natury raczej chwiejni i kapryśni. Jeżeli nadal

będą mogli korzystać z dobrodziejstw tego świata oraz znajdą kogoś, kto rozwiąże ich problemy lub kogo będą mogli obarczać winą, to nie zrezygnują z dotychczasowego sposobu myślenia. Natomiast bardziej wrażliwi odniosą nieodparte wrażenie, że uczucia są właściwie czymś niestosownym, bo nikt ich nie pielęgnuje. Media czarują atrakcyjnością szczęścia czerpanego z rzeczy płytkich i banalnych, utożsamiając je z prawdziwym spełnieniem. Skoro odczuwanie jest „nie na miejscu”, jednostki delikatne pozbędą się złudzeń i zamkną w sobie. Nie będą dostrzegały celowości świata, a jest to sprzeczne z ich wewnętrzną naturą. Myślę, że właściwym określeniem stanu głębokiej depresji, o jakim tu mowa, jest rozczarowanie.

A zatem, co robić? Dlaczego tak wiele osób wpada w ten okropny, emocjonalny stan? Zanim odpowiem na to pytanie, przekierujmy uwagę na inne tory i skoncentrujmy się na pewnych zasadach naukowych, które nakreślą kontekst dla dalszych rozważań.

POWIĄZANIE CZŁOWIEKA Z KOSMOSEM

Według zwolenników materializmu wiele zjawisk w skali makro podlega Drugiej Zasadzie Termodynamiki, zgodnie z którą energia układu sukcesywnie maleje [nie można bez ograniczeń zamieniać ciepła na pracę], a stopień nieuporządkowania złożonych struktur zwiększa się do momentu, aż przejdą one w stan całkowitego chaosu i równowagi termodynamicznej, w której to entropia układu osiąga maksimum. Zgodnie z powyższym, pewnego dnia Wszechświat znajdzie się w stanie śmierci termicznej (zastygnie) – przestanie się rozszerzać i zgaśnie, bo energia pochodząca z Wielkiego Wybuchu jest skończona i ostatecznie się wyczerpie. Zjawiska świata przyrody zdają się przechodzić ze stanu uporządkowanego w stan chaotyczny. Na przykład wskutek rozpadu wiązań chemicznych benzyny powstaje energia, a płynne paliwo przekształca się we względnie obojętny gaz. Ściana starego budynku z czasem kruszeje i zmienia w pył. Żelazna konstrukcja stopniowo rdzewieje i ulega rozkładowi.

Drugiej Zasadzie Termodynamiki nie podporządkowuje się życie. W procesie powstawania życia obecna w otoczeniu nieuporządkowana materia przybiera postać uporządkowaną. Co więcej, formy życia ewoluują w coraz bardziej złożone formy oraz tworzą kompleksowe ekosystemy, przeciwdziałające skutkom Drugiej Zasady. Z czasem życie zyskuje zdolność odczuwania oraz decydowania o sposobie wykorzystania zasady porządkującej. Materialiści utrzymują, że życie pojawiło się przez przypadek – mimo że prawdopodobieństwo samoistnego powstania życia jest śmiesznie małe – oraz że ostatecznie zwycięży entropia. Nie są w stanie tego w żaden sposób udowodnić, opierają się wyłącznie na domysłach. Uważam, że w rzeczywistości dowody wspierają de facto wnioski przeciwstawne.

W świecie fizyki kwantowej od dawna wiadomo, że akt obserwacji układu może zmienić jego stan. Eksperyment myślowy z kotem Schrödingera wykorzystano jako przykład obrazujący załamanie funkcji falowej układu [kota], który po otwarciu pojemnika przechodzi ze stanu superpozycji stanów możliwych [jednocześnie żywy i martwy] do jednego, konkretnego stanu [żywy albo martwy]. Jeśli nie doszłoby do obserwacji/pomiaru, los kota pozostawałby nierozstrzygnięty. Oznacza to, że umysł, czy jak kto woli, świadomość, może wpływać na określone przejawy rzeczywistości. W celu rozwinięcia tej idei, przeprowadzono szereg eksperymentów natury parapsychologicznej. Zostały one opisane na przykład w książce Deana Radina pt. „Entangled Minds” (Splątane umysły). Najczęściej przytaczanymi są wyniki doświadczenia, polegającego na intencjonalnym oddziaływaniu na generator liczb losowych. Są również eksperymenty z rzucaniem kostką do gry, z przesyłaniem obrazów drogą telepatyczną oraz wiele innych.

Po przeprowadzeniu wielu prób dowiedziono, że myślenie intencjonalne bezsprzecznie wpływa na wyniki eksperymentu, jednakże wpływ ten jest nieznaczny. Na przykład rzucając

kostkami do gry, przyjmuje się, że prawdopodobieństwo wyrzucenia liczby z przedziału 1-3, i analogicznie z przedziału 4-6, wynosi 50%. Gdy jednak uczestnicy próbowali świadomie wpłynąć na wynik rzutu w określonym kierunku, prawdopodobieństwo wzrosło do około 51,2%. Na pierwszy rzut oka zmiana ta może wydawać się statystycznie nieistotna, ale ma ona znaczenie, biorąc pod uwagę, że jest to metawynik z 2,6 miliona rzutów kostką, pochodzących ze 148 niezależnych doświadczeń, przeprowadzonych przez 52 różnych badaczy. Dalsze eksperymenty wykazały, że efekt jest silniejszy, gdy jednocześnie wiele osób usiłuje intencjonalnie wpłynąć na wynik rzutu, a zwłaszcza jeśli się znają.

Laura Knight-Jadczyk i Pierre Lescaudron przenieśli wyniki tych badań do skali makro, opisując powiązania człowieka z kosmosem. Analizując kroniki historyczne zauważyli, że katastrofy naturalne zbiegały się w czasie z istnieniem destruktywnych, psychopatycznych imperiów, czemu towarzyszyły wstrząsające nierówności społeczne oraz tłumienie ludzkiej kreatywności (czytaj: depresja na masową skalę). Katastrofy naturalne zdają się być jedną z oczywistych przyczyn upadku społeczeństw, niemniej jednak wyniki badań sugerują, że oparte na ucisku reżimy poprzedzały pojawianie się siejących spustoszenie kataklizmów. W książce pt. „Earth Changes and the Human Cosmic Connection” (Zmiany na ziemi i powiązania człowieka z kosmosem), wzorzec ten przewija się nieustająco. Do władzy dochodzi despota z zamiarem zniewolenia ludzkości, wywołując masowe cierpienie i stany depresyjne wśród ludzkości; przyroda staje się niestabilna i mało przewidywalna, powodując, że władca zachowuje się jeszcze bardziej bezwzględnie. Proces ten przebiega na zasadzie dodatniego sprzężenia zwrotnego, aż w końcu dochodzi do całkowitego upadku. Oznacza to, że nie tylko niestabilność środowiska przyczynia się do społecznego ucisku i depresji, ale również, że jest to proces dynamiczny, w którym każdy członek cierpiącego na przygnębienie społeczeństwa ma tak jakby 1,2-procentowy wpływ na wynik rzutu kostką. W efekcie

nieświadomie wywołuje wraz z innymi, en masse, zmiany w rzeczywistości, prowadzące do upadku.

Owa dynamika była powszechnie znana w kulturze starożytnych Chin, gdzie wierzano w „Mandat Niebios”. Utrzymywano, że władca mógł rządzić dopóty, dopóki traktował swych poddanych niczym odpowiedzialny rodzic, który zawsze ma na uwadze dobro swych dzieci. Natomiast, jeśli postępował inaczej, siły kosmiczne zsyłały na niego wszelakiego rodzaju nieszczęścia, które osłabiały jego pozycję, prowadząc do społecznego chaosu, a ostatecznie do pozbawienia go tronu.

Mechanizmem, który stoi za tym fenomenem jest, jak się wydaje, podstawowy element rzeczywistości, czyli uporządkowana przez świadomość informacja, która kształtuje/in-formuje struktury materii. Rupert Sheldrake w książce pt. „Science Delusion” (Naukowe urojenia) pisze o „polach morfogenetycznych” [termin pierwotnie wprowadzony do nauki przez embriologa Aleksandra Gurwicza, przejęty przez Sheldrake’a i przedstawiony w jego wcześniejszej książce „A New Science of Life”, wyd. polskie: „Nowa biologia”], które nadają kształt materii i są przekąźnikami idei. Najlepiej to zjawisko tłumaczy przytaczany powszechnie w publikacjach „syndrom setnej małpy”, zgodnie z którym, jeśli liczba osobników, które opanowały określoną umiejętność, osiągnie masę krytyczną, inne osobniki będą uczyć się jej znacznie szybciej. Co więcej, nabyta kompetencja jest przekazywana, najwyraźniej „mentalnie”, osobnikom tego samego gatunku z innego stada, mieszkającym w odległych zakątkach ziemi. Sheldrake pisze też o tworzeniu się kryształów. Pierwotnie stworzony kryształ „przeciera szlak” kolejnym kryształom, które w tych samych warunkach, w każdym laboratorium na świecie, formują się znacznie bardziej efektywnie. Zjawisko to Sheldrake nazywa „rezonansem morficznym”. Określony wzorzec/nawyk trafia do „pola informacyjnego”. Im częściej występuje sięganie po dany jego element i im większa jest w to zaangażowana energia, tym silniejsze staje się pole i tym łatwiej dany wzorzec

zamanifestuje się w dowolnym innym miejscu na ziemi. Uważam, że stan rozczarowania i przygnębienia egzystuje w „polu morfogenetycznym”, ma związek z innymi jego elementami i że dzieje się tak w określonym celu.

Teraz pójdziemy w kierunku rozważań natury duchowej, dzięki czemu powrócimy do pytania o przyczynę stanów depresyjnych oraz zastanowimy się, w jaki sposób można im zaradzić.

ISTNIENIE KONTRA NIEISTNIENIE

Według starożytnych przekazów ezoterycznych, o których w poprzednim stuleciu nauczali Georgij Gurdziejew i Borys Murawiew, ludzkość pojawiła się na Ziemi po to, by w pewnym przedziale czasowym osiągnąć określony stopień ewolucji i w efekcie wznieść się na wyższy poziom świadomości, bliższy świadomości Absolutu (Stwórcy, Boga). Tę koncepcję zobrazowano w tzw. Promieniu Stworzenia. Na jego poszczególnych poziomach istnieją różne istoty, będące wyrazem nieskończonych form ekspresji wszechświata. Przechodzą one na wyższy poziom, jeśli podążają w kierunku Absolutu, albo na niższy – a wówczas stają się materią. Owe archetypowe stany określa się niekiedy jako odpowiednio: Istnienie/Byt lub Nieistnienie/Niebyt. Szczegółowo znacznie powyżej tych, które zajmują ludzie, nie są bynajmniej puste. Są na nich rozmaite istoty, o których można poczytać w opracowaniach na temat zjawiska UFO lub w relacjach z rozlicznymi kontaktów paranormalnych. Niektóre z owych istot opowiadają się po stronie Istnienia, inne zaś – Nieistnienia. Dualną naturę wszechświata wyraża się również poprzez inne, mniej lub bardziej sprecyzowane pojęcia, takie jak: dobro vs. zło, Bóg vs. Szatan czy światło vs. ciemność.

Zgodnie z tradycją ezoteryczną domyślną naturą wszechświata jest rozwój istot, zmierzanie ku światłu i ostatecznie zestrojenie się z centrum myślowym Istnienia. Tradycja wspomina też o istotach, które przeciwstawiają się takiemu procesowi ewolucji, niekiedy nawet odnoszą w tym tymczasowy sukces. W naszym codziennym życiu owa dualność wszechrzeczy

wyraża się albo w podleganiu Drugiemu Prawu Termodynamiki, promowanemu przez zwolenników materializmu, albo zgodnie z zasadami kreatywnego procesu Życia, opisywanego przez ludzi takich jak Rupert Sheldrake. Obecnie większość społeczeństwa, co oczywiste, obrała drogę pierwszej opcji i nadała jej status jedynie słusznej duchowej prawdy. Podzielają oni wiarę w to, że świat sukcesywnie osiąga coraz niższy stan energetyczny, aby w końcu doświadczyć śmierci termicznej i zastygnąć. W ten sposób wybierają zestrojenie się z centrum myślowym Nieistnienia i w efekcie stanowią się materią. Skoro ostatecznie wszystko zmierza ku upadkowi, jest chaotyczne i bez znaczenia, pojawia się przez przypadek, niczym element jakiegoś okrutnego żartu, lepiej cieszyć się tym, póki jest, bo śmierć jest ostateczna. Przejawy takiej postawy widać właściwie wszędzie, począwszy od rozdmuchanego seksualizmu, poprzez drapieżny system bankowy, religie, których specjalnością jest obrzezanie, a skończywszy na haniebnym zanieczyszczaniu powietrza, wody, ziemi, a nawet DNA. Generalnie, każdy ma w nosie wszystko poza sobą samym. Nie jest to postawa istot, które rozwijać się w kierunku światła, co niezwykle przytłacza.

Jak zatem zaradzić rozczarowaniu światem i przygnębieniu? I dlaczego aż tak wiele osób wpada w ten okropny emocjonalny stan? Moim zdaniem tego rodzaju depresja to głos duszy, która z jednej strony sprzeciwia się entropii, panoszącej się na naszej planecie, z drugiej zaś tęskni za kreatywnymi zasadami życia. Ziemię spowija pole morfogenetyczne stanu Nieistnienia. Jeśli usiłujemy ignorować ten fakt lub go tłumić, to de facto sprzymierzamy się ze stanem Niebytu. Być może działamy wbrew naszej prawdziwej naturze, która tak naprawdę pragnie światła, bo chce rozwijać się i wzrastać. Nieustanne, głębokie rozczarowanie tym, co rozgrywa się wokół, jest niczym budzik, który sygnalizuje, że dzieje się coś potwornie złego. Że trzeba się obudzić i dać wyraz dokonaniem wyborowi – w przeciwnym razie damy się zaciągnąć w otchłań. Nie musimy godzić się na rozkład i chaos, możemy przekierować energię w

stronę pola morfogenetycznego, będącego wyrazem stanu Istnienia, by je wzmocnić.

WYSTARCZY DOKONAĆ WYBORU

Spójrzmy na problem wyboru pomiędzy stanem Istnienia i Nieistnienia od strony praktycznej. Załóżmy, że jesteś sprawcą wypadku samochodowego. Zagapiłeś się i wjechałeś na skrzyżowanie przy czerwonym świetle. Nagle z prawej strony nadjeżdża samochód. Jest już przed tobą. Nie masz czasu na reakcję. Uderzasz w przednie drzwi z prędkością 60 km/h. Kierowca auta ginie na miejscu. W rzeczywistości mogłeś dokonać wyboru; miałeś na to niezwykle krótką chwilę. Gwałtownie skręcasz, jednocześnie naciskając hamulec i modląc się, by samochód jakimś cudem się zatrzymał, pomimo przekonania, że w zasadzie jest już na cokolwiek za późno. A ty, zamiast tego, w ostatnim ułamku sekundy zamykasz oczy i udajesz, że nic się właściwie nie dzieje, tzn. wyłączasz świadomość i wszystko toczy się zgodnie z prawami świata materii – uderzasz w drzwi kierowcy, który ponosi śmierć na miejscu. Umieśćmy na osi czasu tego scenariusza kilka przyszłych, potencjalnych wydarzeń – następstw wypadku. Żona zabitego kierowcy wpada w depresję, zaczyna pić i myśli o samobójstwie. Zaczyna zaniedbywać swoje małe dziecko, które w końcu trafia do ośrodka opieki społecznej. Ostatecznie, już jako osoba dorosła, ląduje na ulicy i ginie w trakcie podejrzanego transakcji narkotykowej. Entropia układu wzrasta – takie było przeznaczenie, czyż nie?

Zamiast popadać w subiektywną iluzję, mogłeś wysłać świadomą intencję zatrzymania samochodu, którym kierowałeś, mimo że na pierwszy rzut oka sytuacja była beznadziejna. A wówczas pojawiłby się ów tajemniczy efekt, demonstrowany wielokrotnie w eksperymentach psychokinetycznych – do zderzenia doszłoby o trzy setne sekundy później niż w gruncie rzeczy powinno. Dzięki temu nadjeżdżający samochód zdołałby przemieścić się o kilka stóp dalej. Owej zmiany czasu nikt zasadniczo by nie uchwycił – wypadek dla osób postronnych wyglądałby tak samo. A

jednak siła uderzenia nie skoncentrowałaby się na kierowcy, lecz za nim, a zatem pewnie by przeżył. W poważnym stanie trafiłby do szpitala i przeszedłby kilka operacji, lecz ostatecznie doszedłby do siebie. Na alternatywnej osi czasu jego dziecko nadal miałoby ojca. W przyszłości zostałoby lokalnym artystą, prowadziłoby punkt sprzedaży rękodzieła, a jego wytwory stałyby się źródłem inspiracji dla innych. Transakcja z dilerem narkotyków, w trakcie której zginęło na innej osi życia, nigdy by się nie urzeczywistniła. Oczywiście, jest to przykład bardzo uproszczony. Ktoś pewnie zauważył, że ilość potencjalnych scenariuszy życia, mających źródło w tym konkretnym wydarzeniu, zmierzałaby przez chwilę ku nieskończoności. Zgoda, ale nie o to tutaj chodzi. Chcę tylko pokazać, że życie osobiste wielu zwykłych osób, borykających się z codziennymi problemami, mogłoby toczyć się diametralnie inaczej, jeśli podjęliby jakąś z pozoru błahą decyzję, wyzwalającą efekt domina.

GRUPA OSÓB, KTÓREJ PRZYŚWIECA WSPÓLNY CEL

Spójrzmy na problem depresji ponownie w szerszym kontekście i zastanówmy się, jakie kroki można poczynić, by wyrwać się z tej koszmarnej rzeczywistości, która spowija nas niczym ciemna, ołowiana peleryna, wywołując uczucie przygnębienia. W praktyce, jednostka ma znikomy wpływ na układ wielkości naszej planety – zmiany są właściwie nie do wychwycenia, co nie oznacza, że należy siedzieć z założonymi rękami. Po pierwsze, należy określić cel działania oraz rozpoznać sprzyjające i niesprzyjające czynniki warunkujące jego realizację. Od tych drugich trzeba się uwolnić. Kolejnym krokiem jest znalezienie społeczności, która podziela wyznaczony cel. Ludzie, którzy myślą podobnie jak ty, mogą wnieść konstruktywny wkład w twoje starania i umocnić je. Dodatkowo, stają się dla ciebie swoistym punktem odniesienia przy podejmowaniu decyzji (które zawsze powinny przybliżać do celu), gdyż zespołowo są oni w stanie ocenić z dużym prawdopodobieństwem stopień wykonalności czy pożyteczności twoich zamierzeń.

Społeczność, która podąża w kierunku obiektywnego zrozumienia rzeczywistości – i ty również, będąc jej częścią – stara się dokonywać przemyślanych, świadomych wyborów, opartych na wiedzy, by z jednej strony sprawnie realizować wytyczony cel, z drugiej natomiast umiejętnie współdziałać z otoczeniem. Przynależność do grupy pomaga radzić sobie z poczuciem przygnębienia, gdyż dzięki niej odzyskujesz nadzieję, odnajdujesz cel w życiu i poznajesz bratnie dusze, z którymi możesz prowadzić rozmowy. Jeśli stawisz czoła zasadniczemu wyzwaniu, tj. jeśli odnajdziesz właściwą wspólnotę i zaangażujesz się w jej działalność to niewykluczone, że przyszłość stanie przed tobą otworem.

Gurdżijew w swych nauczaniach często powtarzał, że zaledwie 200 osób, które osiągnęły wysoki stopień świadomości i którym przyświeca wspólny, wyższy cel, może zmienić świat. Ich siła jest w stanie zapoczątkować efekt domina. Kto wie, może właśnie tego obawiają się psychopatyczne „elity” rządzące i w związku z tym gorączkowo usiłują stworzyć mroczną rzeczywistość, by pozbawić nas wolnej woli i prawa wyboru. Jedynym sposobem na zagłuszenie dźwięku budzika, który rozpaczliwie próbuje wyrwać nas ze stanu przygnębienia, jest otepianie nas nihilistyczną kakofonią, serwowaną przez rządzących. Umiejętność dokonywania wyborów jest naszą największą siłą; nie należy o tym zapominać. W starożytnych naukach ezoterycznych są zapisy, z których jasno wynika, że istnieje powrotna droga, nawet jeśli Ziemia sprawia wrażenie „krajiny zapomnianej przez bogów”. Jest ona dla tych, którzy ufnie opowiadają się za stanem Istnienia. Jeżeli kiedykolwiek ludzkość miała wypełnić jakąś misję, osiągnąć cel, stoczyć wielką bitwę czy samodzielnie wyznaczyć sobie ścieżkę, by kroczyć nią w okresie transformacji, to musi to być właśnie to – wybór pomiędzy stanem Istnienia i Nieistnienia. Jest to w gruncie rzeczy twoja jedyna szansa. Skorzystaj z niej.

Autorstwo: Neil Watchman

Źródło oryginalne: SOTT.net

Tłumaczenie i źródło polskie: PRACowniA4.wordpress.com